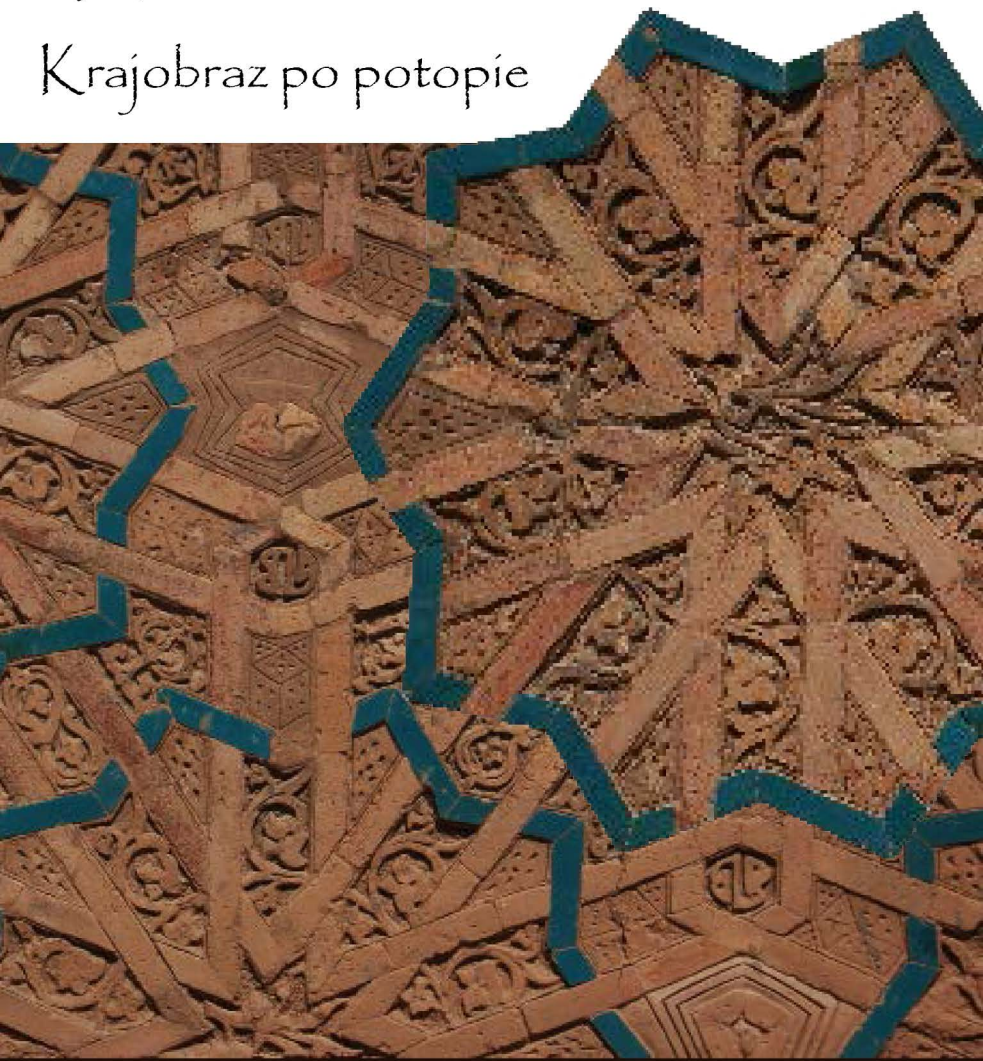
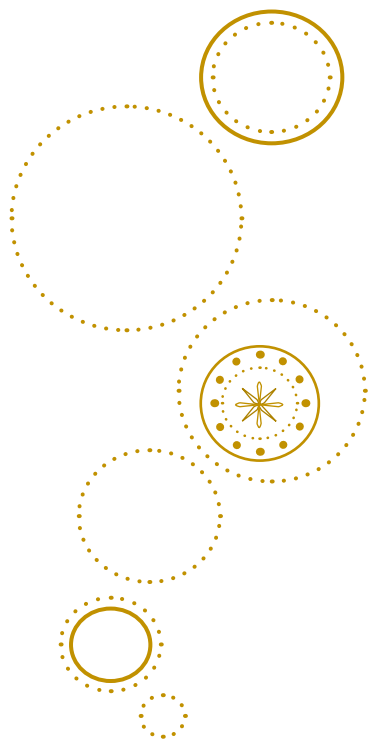




Wschodowanie

Krajobraz po potopie





TOMASZ MUCHA
MACIEJ CHMIELECKI

Wschodowanie

Krajobraz po potopie

© Copyright by Tomasz Mucha & Maciej Chmielecki

ISBN 978-83-7859-200-6

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2013

TEKST I ZDJĘCIA: TOMASZ MUCHA, MACIEJ CHMIELECKI
KOREKTA I POMOC W REDAGOWANIU: PIOTR ŁOZOWSKI
PROJEKT OKŁADKI, SKŁAD I ŁAMANIE: URSZULA SOBOL

AUTORZY SKŁADAJĄ SZCZEGÓLNE PODZIĘKOWANIA FUN-
DACJI STUDENTÓW I ABSOLWENTÓW UJ “BRATNIAK” ZA
POMOC MATERIALNĄ W WYPRAWIE DO NACHICZEWANU.



Turcja, 9.08.2009

Wschodowanie to czynność bardzo absorbująca, a zarazem dość chaotyczna. Nie istnieje jeszcze w geografii takie pojęcie, jak: „wschodni wiatr chaotyczny”, a jednak nasza skromna ekipa doświadcza jego działania od kilku dni. „Ekipa”, czyli Maciek i Tomek. Właściwie nic więcej, poza naszymi imionami, nie musicie o nas wiedzieć. Zapiski te bowiem dotyczą nie tyle nas, co naszej podróży. Podróż autostopem zgodnie z wiatrem z zachodu na wschód, a na przekór granicom, letniskom, oblężonym plażom i całej reszcie turystycznego przemysłu. W tym miejscu chcielibyście już pewnie dowiedzieć się, gdzie tak jedziemy. Dotychczas wywnioskowaliście zapewne, że pożegnaliśmy się już z ojczyzną jakiś czas temu. Dokładniej rzecz biorąc, siedzimy właśnie w Stambule, w kafejce internetowej na dworcu autobusowym. Turecki dworzec jest miejscem, gdzie można kupić kebab, pościel, wziąć kredyt, znaleźć żonę i to wszystko w ciągu jednego dnia. Z oddali dochodzi naszych uszu symfonia klaksonów z ulicy, a my zaraz ruszamy w środek tego całego bliskowschodniego rozgardiaszu. Gdzie dokładnie? Tak naprawdę to nie mamy jeszcze pojęcia, ale mamy plan. Podróż rodziła się w Polsce w bólach, z mapą i kartką w rękę. Celem miał być Nachi-

czewan – azerska eksklawa między Turcją, Armenią i Iranem. I tu dał o sobie znać chaotyczny wiatr, bo nagle uzyskanie wizy do Azerbejdżanu okazało się trudniejsze, niż mogło się wydawać. Chociażby z tego powodu, że ambasada w Polsce:

1) nie dostała zaproszenia dla nas,

2) zamknęła podwoje na wakacje, wysyłając konsula na jakiś dyplomatyczny urlop.

- No ale jedziemy, prawda?

- Jasne, że jedziemy.

No i pojechaliśmy.

I

Bolesne narodziny podróży nie zostaną tutaj rzecz jasna zbyt pojedynczym zdaniem. Kilka słów wyjaśnienia się należy. Najłatwiej uczynić to serią pytań i odpowiedzi:

- Gdzie?

- Na Zakaukazie. Mniej więcej.

- Dlaczego?

- Największy wpływ wywarła na nas stojąca na mojej półce mapa Zakaukazia. Znalazła się tam dlatego, że rok wcześniej wyprawiliśmy się do Gruzji. Gruzińską wyprawę przerwała wojna z Rosją, ale podróżnicza chęć została. W dodatku na rzeczonyj mapie pozostało wiele miejsc dotychczas niezauważonych. Ot, weźmy na przykład miniaturowe państwo w państwie na styku Turcji, Armenii i Iranu. Nachiczewan.

- Czyli?

- Z mapy wynikało, że to kawałek Azerbejdżanu oddzielony od macierzy. Autonomiczna republika. Zwykle możemy usłyszeć takie słowa w wiadomościach, w kontekście wojny, zamachu lokalnych separatystów lub ewentualnie kraju, nad którego tożsamością zastanawiają się ważne europejskie głowy. Mniej więcej trzy czwarte rzeczy, które możemy usłyszeć w wiadomościach, to lekkie podkoloryzowanie, potężne podkoloryzowanie lub potwarz i obelga. Wyglądałoby więc na to, że w przypadku Nachiczewanu będziemy mieć do czynienia przynajmniej z ciekawym miejscem o skomplikowanej tożsamości.

- Jak bardzo?

- Na tyle, żeby do wjazdu tam potrzebna była azerska wiza, którą z kolei można uzyskać wyłącznie dzięki zaproszeniu. Zaproszenie, z braku znanych nam obywateli roponośnego kraju, najłatwiej mogliśmy otrzymać od azerskiego biura

podróży. Za niemałe pieniądze. Taki oszukany voucher jest pewnie równie doskonałym źródłem zarobku, jak wieczne pełne źródła czarnego złota w Baku. Ciekawie jest na ten proceder popatrzeć z boku, gorzej w nim uczestniczyć jako turysta.

- Więc?

- Wróciliśmy do punktu wyjścia. Wypadałoby w ekspresowym tempie poznać kogoś w Nachiczewanie. Kiedy taka myśl zderzy się z przypadkowo uwolnioną do mózgu ideą „wymiana studencka”, rodzi się konkretny plan działania. Dlaczego na nachiczewański Uniwersytet im. Heydara Aliyeva nie miałyby przyjechać delegacja z Polski?

- A dlaczego miałyby?

- Na przykład, by napisać o Nachiczewanie książkę. Albo reportaż. Albo zrobić mnóstwo zdjęć i pokazywać je nieświadomym w nachiczewańskiej kwestii Polakom. Taki pomysł zarysował się przynajmniej w ciągu długiej wymiany maili z uniwersyteckim biurem współpracy zagranicznej. A mówiąc bardziej po ludzku – wymiany maili z Surą, która, pozostając nam całkowicie nieznaną, wytrwale odpowiadała na uporczywe prośby o zaproszenie.

- Co odpowiadała?

- „Zaraz będzie”.

- I było?

- Nie było. Głównie dlatego, że azerska ambasada w Warszawie ogłosiła niespodziewanie urlop sekcji konsularnej i praktycznie pogrzebała cały plan.

- I co?

- Pojechaliliśmy. Autostopem.

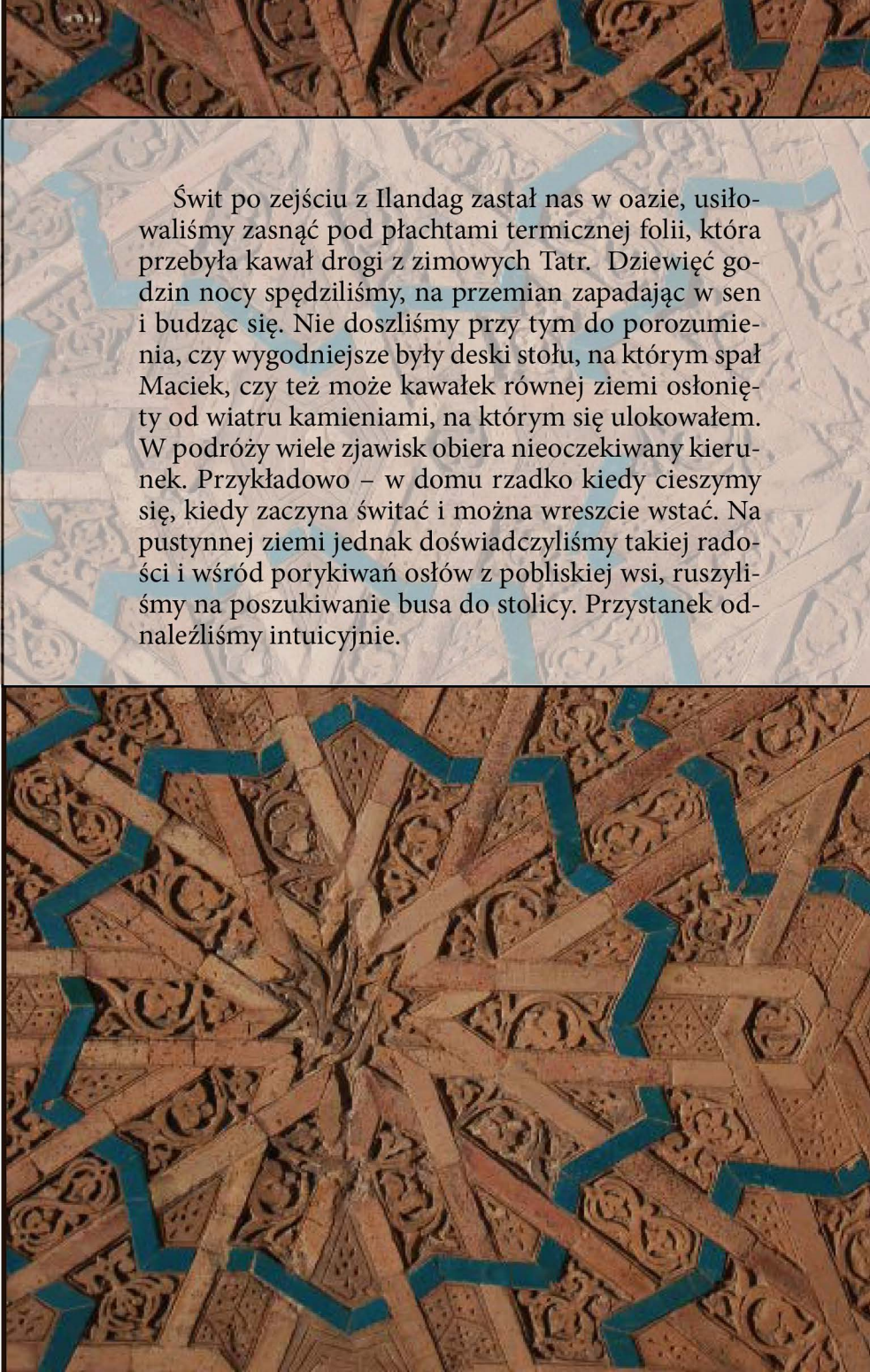
W KSIĄŻCE ZOSTAŁY WYKORZYSTANE INFORMACJE
Z NASTĘPUJĄCYCH PUBLIKACJI:

REPORTAŻ RYSZARDA BADOWSKIEGO
AZERBEJDŻAN – KRAINA OGNI

ARTYKUŁ GRZEGORZA GÓRNEGO
Z „PRZEWODNIKA KATOLICKIEGO”
MORD Z PARAPANSTWEM W TLE

ARTYKUŁ WOJCIECHA JAGIELSKIEGO
Z „GAZETY WYBORCZEJ”
STAN WYJĄTKOWY W STOLICY ARMENII

ŻYCIE POLITYCZNE AZJI – REALIA I DĄŻENIA
POD REDAKCJĄ JOANNY MARSZAŁEK-KAWY



Świt po zejściu z Ilandag zastał nas w oazie, usiłowaliśmy zasnąć pod płachtami termicznej folii, która przebyła kawał drogi z zimowych Tatr. Dziewięć godzin nocy spędziliśmy, na przemian zapadając w sen i budząc się. Nie doszliśmy przy tym do porozumienia, czy wygodniejsze były deski stołu, na którym spał Maciek, czy też może kawałek równej ziemi osłonięty od wiatru kamieniami, na którym się ulokowałem. W podróży wiele zjawisk obiera nieoczekiwany kierunek. Przykładowo – w domu rzadko kiedy cieszymy się, kiedy zaczyna świtać i można wreszcie wstać. Na pustynnej ziemi jednak doświadczyliśmy takiej radości i wśród porykiwań osłów z pobliskiej wsi, ruszyliśmy na poszukiwanie busa do stolicy. Przystanek odnaleźliśmy intuicyjnie.